

Jak zmierzyć demokrację?

9 lutego 2021

Od 1946 przy jednym z najbardziej znanych tygodników świata – „The Economist” działa grupa politologów i analityków, a wydawany przez nią rokrocznie „wskaźnik demokracji” służy kolejnym ekspertom, badaczom i dyplomatom do trzeźwej oceny sytuacji politycznej na świecie. Niedawno Economist Intelligence Unit wydała raport uwzględniający wszystkie zmiany, jakie miały miejsce w 2020 roku. I posłużyła się, nie pierwszy raz, zepsutymi narzędziami.



Żeby w ogóle było o czym rozmawiać, musimy zaznaczyć, że w raporcie chodzi o liberalną demokrację. Czyli zamiast demos, czyli ludu, możemy również dobrze postawić elity, czy też krajowych przywódców. Zamiast kratos, czyli władzy, którą lud powinien posiadać, posłużymy się pojęciem kontroli. Tym bowiem jest demokracja w rozumieniu liberalnym – mniejszą lub większą kontrolą nad urzędnikami, wybranymi na ustawowo przewidziany okres. Economist Intelligence Unit nadaje krajom wartości – od zera do dziesięciu. Im bliżej dziesiątki, tym bardziej, w teorii, obywatele kontrolują swoich wybrańców, czyli jest lepiej. Do tego analitycy pracujący w EUI podzielili demokracje na cztery różne poziomy. Chyba po to, by brzmiało mądrze i wnikliwie. Bo im dalej czytać, tym gorzej.

Ostatnie miejsce w rankingu zajmuje Korea Północna z wynikiem na poziomie 1.08/10. Słabo, ale Koreańczycy nie są o wiele gorsi np. od Demokratycznej (!) Republiki Kongo. Zresztą wszystkie kraje znajdujące się poniżej granicy 4 na 100 punktów zaliczono do tzw. reżimów autorytarnych. Gdy punktów jest od 4 do 6, mowa już o reżimach hybrydowych. „The Economist” uznaje, że są to kraje, w których partycypacja w wyborach i zaangażowanie polityczne są duże, ale nie istnieje, przykładowo, pluralizm na scenie politycznej. Brzmi trochę

jak... Japonia? Wszak od dziesięcioleci znajduje się pod rządami nacjonalistów, a opozycji uniemożliwia się podejście do wyborów na równych zasadach. No niestety nie. Według EUI japońska demokracja stoi na wyższym poziomie niż Polska.

To powinno już pokazywać, jak bardzo stronnicy jest to raport. Ale idźmy dalej. Po reżimie hybrydowym jest poziom zwany po angielsku flawed democracy, w wolnym tłumaczeniu demokracja wadliwa. I takimi wadliwymi krajami są na równi Polska, Słowacja, Węgry, Rumunia, Chorwacja i Bułgaria, Francja Włochy czy Belgia. Wrzucone do jednego worka, postawione obok siebie, zupełnie jakby nic ich nie różniło, a problemy z demokracją wszędzie miały tę samą naturę.

„The Economist” ma bardzo krótką pamięć. Kraj jest przyjazny dla biznesu? Znaczy, jest demokratyczny. Izrael może mieć nieprawomocne władze, prowadzić czystki etniczne i dyskryminować mniejszości. Państwo żydowskie zajmuje w rankingu demokracji 27. miejsce ex aequo z Estonią. Oznacza to, że EUI ma Izrael za kraj bardziej demokratyczny niż Czechy, Litwę, Polskę czy nawet Belgię.

Nie tylko wobec zbrodni reżimu Netanjahu „The Economist” jest pobłażliwy. Od Polski bardziej demokratyczna jest zdaniem EUI nawet Brazylia, której prezydent Jair Bolsonaro nie uważa pandemii koronawirusa za ważny problem, pozbawia swoich obywateli prawa do oddychania czystym powietrzem wycinając dżunglę amazońską i prowadząc otwartą dyskryminację mniejszości etnicznych i seksualnych.

Te wyniki, choć zakrawają o absurd, świetnie pokazują, wobec kogo badacze zasiadający w Economist Intelligence Unit są przychylni. Choć liberalne elity światowej polityki, do których zalicza się tygodnik „The Economist” żywą nienawiścią darzy Donalda Trumpa, to dwójka wielkich sojuszników byłego prezydenta USA – Brazylia i Izrael, niczym wielkiemu kapitałowi nie podpadła, wręcz przeciwnie. Dlaczego miałyby zostać skrytykowane? Kolejny przykład: Chilijczycy na ulicach

są od ponad dwóch lat. Partia rządząca przeciwko demonstrującym mieszkańcom wysyłała armatki wodne, setki, tysiące policjantów uzbrojonych po same zęby, a nieprzyjaciół rządu zamykała w więzieniach. Mimo to Chile znalazło się na 17 pozycji, wyprzedzając taką na przykład Austrię.

Ranking „The Economist” jest bujdą na resorach i nie powinien być brany pod uwagę. Ta publikacja to podciąganie faktów pod tezę, nie analiza rzeczywistości. Najbardziej demokratycznym krajem, według „The Economist” jest... Norwegia. Czy Norwegia, konstytucyjna monarchia, jest krajem, w którym pracownicy uczestniczą w procesie podejmowania decyzji w swoim miejscu pracy? Czy Norwegia jest faktyczną demokracją, w której demos (lud) kratos (rządzi)? Na oba pytania należy odpowiedzieć – nie. Choć oczywiście, po wielu latach rządów socjaldemokratów w Norwegii jest to państwo wprowadzające szeroko zakrojone programy socjalne. Ubóstwo spada, coraz więcej osób deklaruje, że są szczęśliwi, a król ma wyłącznie reprezentacyjny charakter. Niemniej jednak – król i premier ciągle stoją na czele kraju. Mieszkańcy nie mogą ich odwołać. Funkcję legislacyjną w kraju ma parlament, a nie obywatele. Można powiedzieć, że nawet w Szwajcarii „demokracja” stoi na wyższym poziomie – władza obawia się podejmowania decyzji bez zorganizowania wcześniej referendum na ten temat.

Bo czym jest prawdziwa demokracja, bez terminologicznych zastrzeżeń? Otóż ma ona miejsce, gdy pracownicy mają wpływ na proces decyzyjny w swoim przedsiębiorstwie. Wtedy, gdy nad zwykłym obywatelem nie stoi monarcha korzystający ze swoich przywilejów rodowych. Wówczas, gdy kobiety i mężczyźni zarabiają tyle samo pracując na tym samym stanowisku. Żadne państw reklamowanych przez „The Economist” nie gwarantują swoim obywatelom pełnych demokratycznych wolności i prawnej równości. Wskaźnik demokracji jest zatem, zgodnie z naszym eksperymentem myślowym, wyłącznie ustaleniami bogatych technokratów. Nie ma on niestety nic wspólnego z realną demokracją.

Być może 2021 rok to najwyższy czas by powołać zespół będący w stanie ustalić faktyczny wskaźnik demokracji, który nie będzie wyłącznie wymysłem liberałów.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)